Nr. 285. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 27 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . . 2 „ 50 „	miesięcznie . . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

Nie wścibiaj nosa..

Lwów 26 lipca.

Dużemi głoskami powinna redakcja krakowskiego *Głosu narodu* kazać wydrukować sobie na jakich 10 kartonach tę starodawną naukę polską: „Nie wścibiaj nosa, gdzie nie dał grosza" i rozwiesić ją na wszystkich widocznych punktach lokalu redakcyjnego. W takim razie może w przyszłości stanie się to pismo skrupulatniejszem nieco i ostrożniejszem w zabieraniu głosu o sprawach, których absolutnie nie zna niestety!

Tej zupełnej nieznajomości rzeczy z jednej a bezprzykładnej niemal lekkomyślności w drukowaniu fałszywych na wskróś — tendencyjnych informacyj z drugiej strony, mamy świeży klasyczny dowód w *Głosie narodu* z 21 bm. Mianowicie zamieścił on dnia tego korespondencję ze Lwowa, w której zajmuje się znaną secesją posłów ruskich ze sejmu. To, że cała prasa polska we Lwowie zgodnie potępiła ten krok, co najmniej dziwaczny i śmieszny, ruskiej opozycji, że opinja całego sejmu nietylko ze zdumieniem, ile z politowaniem wzruszyła ramionami na ten *coup de théâtre* Rusinów — to wszystko jakby wcale nie obeszło pisma krakowskiego, które do tej pory usiłowało zawsze zachowywać wszystkie pozory pisma polskiego i patrjotycznego... Z lekkiem natomiast sercem wydrukowało ono banialuki lwowskiego korespondenta, którego elukubracja o tej secesji ruskiej robi wrażenie, jak gdyby była inspirowaną przez naszych „najserdeczniejszych" apostołów hajdamaczyzny. Rzecz cała wygląda też, od początku do końca, jak gdyby była napisaną w redakcji *Dila* albo *Halyczanina* i wstyd zaprawdę, że znalazło się pismo — powtarzamy — polskie, które bez jakichkolwiek komentarzy lub zastrzeżeń ze swej strony, brednie tego rodzaju, pełne przewrotności i fałszów, swym czytelnikom podało!... A popełnił *Głos narodu* w ten sposób błąd o tyle karygodniejszy, że jako dziennik, głównie i niemal wyłącznie w zachodniej części kraju rozpowszechniony, sprowadza takimi artykułami opinję tamtejszej inteligencji na manowce. Inteligencja ta nie zna wcale naszych Rusinów, jedwo słabiuchne ma pojęcie o ich plemiennej żywiołowej nienawiści do [illegible] nie tak łatwo zdoła odróżnić ziarna od [illegible] sporyszu, zwłaszcza, gdy mu go podaje prasa polska... Robota to, nie tylko wysoce lekkomyślna i pismo kompromitująca, ale [illegible] zdrożna i grzeszna, [illegible] nawet położyć na karb przesadnej sentymentalności polskiej w rzeczach politycznych. Najlepiej też zrobi *Głos narodu* w przyszłości, [illegible] w ocenianiu naszych stosunków [illegible] Rusinami — jeśli w ogóle [illegible] ochota wtrącać się nie do swoich [illegible] czerpał swe informacje z [illegible] powszechnych, że wszystkimi stosunkami i [illegible] wszystkimi obeznanych, a nie [illegible] na „inspiracjach" korespondentów [illegible] najwidoczniej z daleka od właściwego [illegible] i biorącego swe tendencyjne wiadomości ze strony Polakom [illegible] wrogiej.

Sprawa Banffyego.

Na Węgrzech ogromną wrzawę wywołały rewelacje pism *Magyar Orszag* i *N. Fr. Presse*, donoszące, iż była chwila, w której dawny prezydent gabinetu węgierskiego bar. Banffy podczas ostrej walki, jaką prowadziła przeciw niemu obstrukcja w sejmie węgierskim, myślał na serjo o czasowem zawieszeniu konstytucji, celem zwalczenia obstrukcjonistów i o zaprowadzeniu rządów absolutnych.

Rewelacje wywołały w węgierskich kołach politycznych wielkie oburzenie, a *Magyar Orszag* donosi, że opozycja w sejmie węgierskim zamierza domagać się zwołania sejmu, celem postawienia br. Banffyego i wszystkich członków jego gabinetu w stan oskarżenia. Ponieważ zaś w myśl przepisów konstytucji węgierskiej, dwudziestu posłów może zażądać zwołania sejmu podczas ferji parlamentarnych, przeto opozycja, a szczególniej partja ludowa z Ugronem na czele, spodziewa się, że zdoła zamiar swój w czyn przeprowadzić i zbierze dwadzieścia podpisów. Kwestja jednak, nawet, gdyby sejm wbrew woli większości zwołany, czy br. Banffy z kolegami swymi byłby postawiony w stan oskarżenia. Owszem na pewno twierdzić można, że stronnictwo liberalne, do którego szeregów br. Banffy się zalicza, na podobny krok się nie zgodzi, gdyż tym sposobem pośrednio wydałoby wyrok i na siebie.

Pisma liberalne zaprzeczyły rewelacjom ugronowskiego *Magyar Orszag*, a półurzędowy *Magyar Nemzet* ostro wystąpił przeciw podniesionemu projektowi zwołania sejmu, dowodząc, że nie zachodzi tego żadna potrzeba. W odpowiedzi na wywody pism liberalnych *Magyar Orszag* stwierdza ponownie z całą stanowczością, iż Banffy swego czasu zażądał od cesarza pozwolenia na rozwiązanie sejmu i że równocześnie przedłożył monarsze projekt zaprowadzenia czasowego rządów absolutnych. Wówczas cesarz zasięgnął zdania austrjackich ministrów, lecz ci odwiedli monarchę od dania przyzwolenia na propozycję Banffyego, podnosząc, iż rozwiązanie sejmu i zawieszenie konstytucji mogłoby wywołać na Węgrzech wielkie zaburzenia. Szczególniej austrjacki minister obrony krajowej hr. Welsersheimb przeciwny był zawieszeniu konstytucji węgierskiej. Zdanie ministrów austrjackich przeważyło i cesarz nie dał swego przyzwolenia.

Pod Tatrami.

(*Od naszego korespondenta*).

Zakopane 24 lipca.

(*Z sezonu. — Muzyka, tańce i nowy hotel. — 250.000 na drogi w Tatrach. — Droga do Morskiego Oka. — Nowa dzielnica na stokach Gubałówki. — Drożyzna. — Kolonja artystyczna. — Sienkiewicz.*)

Sezon letni dosięgnął swojego szczytu i można się już zorjentować, o ile się powiódł. Otóż nie powiódł się szczególnie. Powszechnie spodziewano się w Zakopanem, że rok bieżący da rezultaty jeszcze świetniejsze, aniżeli jego poprzednik, który po raz pierwszy doprowadził naszą stację klimatyczną do cyfry 8.000 osób, stanowiącej pewnego rodzaju chrzest na „europejskość". Tymczasem — zawód na całej linji. Wprawdzie nie ma mowy o tem, aby w Zakopanem było pusto, lokale publiczne są, jak zawsze, o tej porze przepełnione, na ulicach panuje gwar nieustanny, ale właściciele pensjonatów i zakładów leczniczych mają miny dość rzadkie... Najczulszy zatem aparat do mierzenia sukcesów sezonu wskazuje *diminuendo* w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Nie pomoże na to nic, ani niebywałe rozmuzykalnienie się Zakopanego, które poprostu zamieniło się w wielki instrument, wygrywający na wszystkie strony świata zwykły repertoar „od świeżego powietrza", ani niebywały szum, jaki wywołało tu otwarcie nowego hotelu „Morskie Oko", który jest zarazem pierwszą, chociaż w tej chwili już nie jedyną, murowaną kamienicą pod Tatrami. Na tarasie „Morskiego Oka" zbiera się obecnie cały elegancki świat Zakopanego, wszystko, co się perfumuje, pudruje, a w razie potrzeby maluje, wewnątrz zaś, w nowej sali teatralno-balowej, kult Terpsychory zaczyna gromadzić swoich wyznawców.

Pierwszy wieczór z tańcami, przezwany wstydliwie i wstrzemięźliwie rautem, a poprzedzony odczytem p. Łucjana Rydla o znaczeniu kulturalnem instytucji teatrów ludowych, odbył się przed kilku dniami na dochód krakowskiego Tow. weteranów z r. 1863. Czem głębiej w las, tem będziemy mieli więcej tych „rautów" tańcujących. Czem sobie wytłómaczyć ten ciekawy objaw, że ludzie, przywlókłszy się tu nieraz setki mil, uciekłszy od rozpalonych bruków miast, urządzają sobie tutaj dobrowolną łaźnię parową, zamiast rozkoszować się nieporównanem powietrzem górskiem — tego nie umiem wytłómaczyć. Dość, że Lwów nawet w karnawale nie wytańczy się tak, jak Zakopane w lipcu. Stosunkowo szczupłego zastępu dostarczyło tym razem Królestwo Polskie, z powodu panujących tam nieurodzajów. I to jest właściwa przyczyna niezupełnego udania się sezonu.

Chwilowe to niepowodzenie nie wstrzyma jednak Zakopanego w jego nieustannym rozwoju. Rok bieżący zaznaczył się dużym postępem w uporządkowaniu ulic. Chramcówki i Krupówki otrzymały na znacznej przestrzeni nowe chodniki żwirowe z krawężnikami. Zasługa to wydziału krajowego, bez którego wogóle stan dróg w Zakopanem i w Tatrach nie byłby ani w drobnej części taki, jak jest dziś. Prześliczne drogi do Kuźnic, ulica prowadząca do Kościelisk, ulica Nowotarska, droga do Morskiego Oka — to wszystko dzieło funduszu krajowego, z którego na budowę dróg pod Tatrami i w Tatrach poszło dotąd około 250.000 zł.

Droga do Morskiego Oka — najromantyczniejsza droga w Polsce — jest już na ukończeniu. Cała wyniesie około czteru mil, a obecnie brakuje jeszcze tylko czteru kilometrów, co wynosi mniej więcej godzinę drogi konno lub pieszo. Już teraz można dojechać o cały kilometr za Roztokę, a w jesieni droga będzie doprowadzona aż do Morskiego Oka i tylko ostateczne wyszutrowane na jakiejś nieznacznej przestrzeni, zostanie odłożone do wiosny. Roboty prowadzą się ciągle w tempie gorączkowem. Droga do Morskiego Oka zaabsorbowała chwilowo tak spore fundusze, że o budowie innych dróg zaraz nie może być mowy. Dowiaduję się jednak z pewnego źródła, że niebawem po ukończeniu tamtej drogi, wydział krajowy przystąpi do budowy niezmiernie ważnej dla Zakopanego nowej arterji, mianowicie drogi, która biedz będzie wzdłuż całej Gubałówki u jej podnóża t. j. na przestrzeni kilometrowej. W ten sposób na stokach Gubałówki będzie mogła powstać nowa, kwitnąca dzielnica.

Oby się tylko ten wzrost Zakopanego nie odbywał kosztem zbyt wielkich ofiar gości! Struna drożyzny jest już przeciągnięta do niemożliwości, a komisja klimatyczna zamiast stawiać, o ile się da, tamę tej rosnącej chciwości wszelkich procederzystów miejscowych, daje jej niejako sankcję urzędową. I tak: taryfa cen dorożkarkich ułożona jest przez klimatykę w taki sposób, że ceny stołeczne bledną wobec zakopańskich. Fiakier dwukonny, wzięty na godzinę, kosztuje we Lwowie 80 ct. — w Zakopanem 1 zł. 50 ct. A ponieważ odległości są w Zakopanem dość duże i nawet najskromniej pragnący się urządzić muszą się, od czasu do czasu posługiwać dorożkami (nie mówiąc już o wycieczkach!), więc drożyzna ta odbija się dotkliwie na kieszeniach gości. Wartoby tu naprawdę pomyśleć o jakiejś akcji przeciwko tym protekcyjnym cenom fiakierskim.

Bawi tu już dość znaczna kolonja artystyczna i literacka: Sienkiewicz, Szymański Adam, Reymont, Żeromski, Chmielowski, który niedawno wrócił z południa i inni. Autor „Bez dogmatu" jest w Zakopanem wolny od reporterów i interwiewerów, którzy we Włoszech sypiali pod drzwiami jego numeru hotelowego, a nawet konduktorzy kolejowi na linji Chabówka-Zakopane wstrzymali się od wszelkich owacyj. Otacza go tylko cicha sensacja panien, czytających właśnie po raz pierwszy dziwne losy p. Leona Płoszowskiego, a kiedy przechodzi Krupówkami, wtedy słychać tu i ówdzie z bladych usteczek dobywający się szept: „Sienkiewicz! Sienkiewicz!" Sienkiewiczowi jest rzeczywiście idealnie wygodnie w Zakopanem, publiczność jest wobec niego wzorowo dyskretna, zostawia mu zupełną swobodę ruchów, a entuzjazm swój dla niego wyładowuje w sposób nie przekraczający dobrego smaku.

Oto mały obrazek.

Ulica Zamoyskiego. „Furka" zakopańska wiezie spragnioną uciech tatrzańskich rodzinę ze Lwowa, albo Warszawy, albo Krakowa na Kalatówki. Jadą obok małego domku parterowego, ocienionego mocno świerkami. I nagle najstarszy synek państwa, lepiej poinformowany od innych, urządza scenę w chwili, gdy furka mija domek.

— Mamusiu! mamusiu!

— Co takiego?

— Niech no mamusia patrzy, tylko prędko! Tutaj mieszka Sienkiewicz, w tym domku, widzi mamusia?

Poczem z furki wychyla się cała kolekcja głów rozciekawionych: mamy i papy i synka i panny Zosi, która właśnie po raz pierwszy (ukradkiem) dowiaduje się o dziwnych losach p. Leona Płoszowskiego.

Owacje takie są nieszkodliwe.

To też Sienkiewicz w Zakopanem musi się czuć naprawdę dobrze i musi mieć respekt dla tutejszej publiczności, wraz z bawiącymi tu reporterami, interwiewerami i konduktorami, którzy nie wypowiadają do niego mów na ulicy, nie wznoszą na jego cześć okrzyków i nie badają jego „trybu życia". I nawzajem publiczność to musi przyznać, że nie zdarzyło się jej chyba nigdy jeszcze spotkać wielkiego człowieka, odznaczającego się tak naturalną i swobodną prostotą, tak wolnego od najlżejszej nawet pozy.

Sienkiewicz jest obecnie zajęty pisaniem swojej nowej powieści historycznej: „Sobieski".

Cóż więcej?

Od kilku dni bawi w Zakopanem panna Korolewiczówna. Wygląda doskonale.

Nowe odkrycie prof. Kocha.

Na kongresie dla walki z gruźlicą, odbywającym się obecnie w Londynie, wygłosił słynny prof. Koch nowe odkrycie, doniosłe zwłaszcza dla życia praktycznego. Prof. Koch stwierdził mianowicie, że bakcyle gruźlicze bydła, przeszczepione na ludzi, są nieszkodliwe i nawzajem, że zwierzęta są niewrażliwe na ludzkie bakcyle tuberkuliczne. Tuberkuloza ludzka nie jest zatem identyczna z tuberkulozą bydlęcą. O ile bakcyle według tego, czy pochodzą z człowieka, czy ze zwierzęcia, są różne i jakie wykazują biologiczne znamiona charakterystyczne, w tej mierze badania nie są jeszcze ukończone.

Prof. Koch rozpoczął swoją najnowszą pracę zaraz po powrocie z podróży, przedsięwziętej zeszłej jesieni do Nowej Gwinei, dla zbadania malarji. Doświadczenia dokonywane były z poparciem ministerstwa rolnictwa, w oborach przy akademji rolniczej. Rezultat był zadziwiający: że tuberkuloza zwierzęca a ludzka są odmiennemi chorobami. Wynik wraz z preparatami przedłożył prof. Koch do skontrolowania komisji rzeczoznawców, zwołanej przez państwową radę zdrowia. Do komisji tej należy także Virchow. Dla praktycznego życia odkrycie to ma wielkie znaczenie, uwalnia bowiem ludzi od obawy przed zakażeniem bakcylami w mleku krowiem, w maśle itd. Doniosłem jest szczególnie odkrycie prof. Kocha dla rolnictwa.

* * *

O odczycie prof. Kocha donoszą z Londynu: Na wykładzie znakomitego uczonego zgromadziła się liczna i doborowa publiczność. Temat brzmiał: „Zwalczanie tuberkulozy w świetle doświadczeń, poczynionych przy skutecznem zwalczaniu innych chorób zakaźnych". Prof. Koch oświadczył na wstępie, że nie należy już wątpić o możliwości stopniowego, zupełnego usunięcia gruźlicy, jako choroby ludowej. Do znacznych sukcesów doprowadziła zasada, że każdą chorobę zakaźną należy zwalczać odmiennie, zgodnie z jej odrębnemi właściwościami. — I tak: dżumę będzie można pokonać wówczas gdy myślą przewodnią urzędowych zarządzeń będzie zasada, że przenośnikami dżumy nie są ludzie, lecz szczury. Usunięcie cholery da się osiągnąć poprawą wody do picia. Wścieklizna ustanie wraz z zaprowadzeniem kagańców dla psów. Trąd zwalczyć można tylko odosobnieniem chorych, a jak ten środek jest skuteczny, okazało się świeżo w Norwegji.

Głównym powodem rozszerzania się suchot jest przenoszenie ich przez plwociny. Dziedziczność natomiast przyczynia się do tego tylko w bardzo małym stopniu. Kwestja możliwości przenoszenia choroby przez mleko lub mięso bydła, zarażonego tuberkułami, na człowieka, skłoniła mowcę do dokładnych prób, które odbywał przez dwa lata wraz z profesorem wyższej szkoły weterynarji w Berlinie, Schützem. Udało się wykazać zupełną niemożliwość przeniesienia suchot na bydło rogate, któremu ustawicznie szczepiono ludzkie zarazki suchotnicze. W ten sposób wykazano najniezawodniej zasadniczą różnicę między suchotami u człowieka a u bydła rogatego. Tak więc środki ochronne przeciwko tego rodzaju przenoszeniu choroby są zbyteczne.

Prof. Koch wyłuszczył dalej środki, mogące posłużyć do zwalczenia choroby. W pierwszym rzędzie mówił uczony o stosunkach mieszkalnych najbiedniejszej ludności. Przez celowe, powolne działanie, należałoby te stosunki z biegiem czasu poprawić. Chcąc usunąć suchoty, trzeba przeszkodzić wspólnemu mieszkaniu ludzi w zbyt wielkich grupach. Wszystkich ciężej chorych trzeba na czas przenieść do sanatorjum, aby w ten sposób usunąć źródło zarażania się i zapobiedz nowym wypadkom. W tym celu należałoby założyć specjalne, łatwo dostępne sanatorja, albo przynajmniej oddziały dla suchotników, które byłyby dostępne bez zbyt wielkich ofiar pieniężnych.

Suchoty w żadnym kraju nie zmniejszyły się tak bardzo, jak w Anglji, która posiada wielką ilość podobnych szpitali. Szczególnie ważną jest także sprawa obowiązkowego zawiadomienia. Należy je unormować ustawą, bo zwłaszcza w ciężkich wypadkach jest nieuniknione. Dobroczynne skutki takiego zarządzenia okazały się już w Saksonji i Norwegji, szczególniej zaś w Nowym Jorku. Ale tym środkom ochronnym musi towarzyszyć troskliwa hygiena, która szczególnie pożyteczną okazuje się w desinfekcji mieszkania i przedmiotów, służących do użytku chorego.

Prof. Koch wykazał następnie, że jednym z najważniejszych czynników do zwalczenia suchot jest uświadomienie ludności. W sprawie leczenia chorób płuc wyjaśnia Koch, jako rzecz pewną, że suchoty w pierwszych okresach są uleczalne. W Niemczech liczba tych którzy ro-

---

(14)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pan Filip porwał się.

— Boga mi, że na staraniu nie zbraknie. Będę milczał, jak ryba, będę pacierze mówił, gdy mi ozór z wściekłości obracać się zacznie — byleby mi pięścią pod nos nie wlazł, lub szabli nie macał... Wtedy nie zdzierżę, ale dopóki...

— Tak, tak!... — pochwyciła Tećka... — pacierze mów, — mów pacierze waćpan. Poganin nie jest, modlącego się uszanuje, a waść „Ojcze nasz," „Zdrowaś" i „Wierzę" raz w raz.

— Amen!... Dla waćpanny mizernem koźlęciem stanę.

— Dziękuję waszmości!...

Podała ręce, którą pan Filip ujął i całował bez opamiętania się.

— Dosyć... dosyć... — szepnęła Tećka.

— Mało!...

— Tatuś patrzy...

— Co mi tam!...

— Tatusiu! — zwróciła się nagle do podkomorzego.

— Co tam, córuś?...

— Aksamitów nie ma!...

Pan Bylina zczerwieniał jak burak...

— Gdzie są? spytała.

— Nie turbuj się tem, waćpanna, nie zubożejemy... — odmruknął podkomorzy.

— Ale gdzieby się podziać miały?

— Nie ma, to nie ma! — burknął pan Bylina... — Nie twojeć zresztą!

IV.

Zaledwie świt pobielił niebiosa, ładowny wóz Bylinów i dwa chmyzy osiodłane stały już gotowe do drogi. Odarte z ozdób i nadwerężone siodło pana Filipa siedziało na chudym, a wygiętym grzbiecie nieszczęśliwego konia, nie mogąc się nijak dopasować do jego kształtu. Pan Filip zbiedzoną minę miał, a podkomorzy śmiechem parsknął:

— I to waszmość na tym korabiu pojedziesz?

Rycerz wzruszył boleśnie ramionami.

— Chmiel nie nadział, Szwed nie ubił, ale ale ten żywota mego dokona!...

Bylina pomyślał chwilę:

— Waćpan na niego teraz przynajmniej nie siądziesz.

— Piechotą nie dojdę.

— To się widzi, — słabość jeszcze trzyma się członków waszmościnych. Ale do rozstaju dróg, prowadzących do Jaworzyna i do Konopiów, trzy mile z okładem. Przesiądziesz się waćpan na wóz nasz i razem do onego miejsca dojedziesz. Stamtąd już lekka milka do majętności waszmościnej, truchta albo stępa dokołaczesz się już jakoś waszmość.

— Zda się, że inaczej nie może być — rzekł pan Filip.

— I nie miało być inaczej — wtrąciła się Tećka. — Wżdy jabym nie chciała towarzystwa waszmość pana pozbywać się.

Pan Filip okrutnie był rad słów onych; wołał oczywiście w towarzystwie Tećki na wozie jechać, niż wątrobić się na wierzchowcu kłapouchym. Użyje go jeszcze do syta i żółć wzburzy; kazał więc Iwaśkowi luzem go prowadzić, a sam do Bylinów się przysiadł, twarzą w twarz do Tećki się obróciwszy.

Konie ruszyły i rwać się zaczęły, ale utemperowały się szybko. Za wozem jechał Iwaśko na kucu swoim, który tak był mały, że nogi jadącego, kiedy niekiedy, obcasami ziemię grabały. Kobyła pana Filipa wygięła kolana i stękać poczęła, na co pan Filip patrzeć nie mógł. Obracał głowę w lewo, to w prawo, chciał, Tećką zasłonić nieprzyjemne dla siebie widowisko, ale Iwaśko wciąż się nastręczał trzęsąc się sam, jak galareta cytrynowa. Pan Filp nie zdzierżał, porwał się z siedzenia, jakby go szydło ukłuło.

— Co waćpanu? — spytała Tećka.

— Abominacja bierze, patrząc na one konie niby. Iwaśko! — zawołał — naprzód ruszaj! Niech cię nie widzę, bo padaczki dostanę.

Fornal pana podkomorzego musiał zatrzymać konie, bo, jakkolwiek szły stępa, Iwaśkoby ich nie wyprzedził. Tu się okazało, że panu Filipowi do zupełnego zdrowia daleko było jeszcze. Na wozie trzęsącym, przy jeździe szybszej, blizna na czole fioletowej nabierała barwy, a lekkie skrzywienie ust mówiło o bolu tłumionym. Podkomorzy kazał więc jechać noga za nogą, z czego był rad Iwaśko, razem ze zwierzętami swojemi.

Zwolna więc posuwali się przez step, kierując się ku niewidzianemu jeszcze Dniestrowi. Słońce roztrącało mgły poranne, złotoróżowe blaski przesiewając przez nie; niebo wysrebrzało się coraz bardziej, orzeźwiający chłód poranka ustępował przed promieniami ciepłymi, a trawy stepowe i kwiaty zaczęły tak pachnąć, jakby aromaty ziemi całej rozlały się na stepie onym, jakby w jakiejś świątyni ogromnej wielką otworzono kadzielnicę i ręką szczodrą raz wraz sypano do niej pachnidła. Pod kopytami parskających wesoło koni rozpryskiwała się rosa srebrzysta, a u góry ozwały się dzwonki loretańskie i biły i dzwoniły i śpiewały pacierze zaranne. Nie sposób było dojrzeć śpiewaków, jeno głos ich biegł z błękitów, czy z za błękitów. To skowronki modliły się, zatopione w jasności niebieskiej.

Podkomorzy przeżegnał się i pan Filip znak krzyża świętego na pierś położył, a Tećka zaczęła:

— Kyrje elejson!

— Chryste elejson! — odezwały się dwa głosy naraz.

— Różo mistyczna...

— Módl się za nami!

— Wieżo z kości słoniowej...

— Módl się za nami!

— Królowo patrjarchów, Królowo anielska...

— Módl się za nami! — odpowiadali podkomorzy i pan Filip.

I tak wśród stepów dzwoniła litanja do Panny Przenajświętszej i nikt z modlących się nie wątpił, że ta Przenajświętsza słucha i słowo każde na złotą nić różańca swojego nasuwa.

Powoli, ale posuwali się naprzód. Rozmarzyła modlitwa, rozmarzyła cisza. Każdy zanurzył się w dumaniach jakichś i myślą biegł naprzód, jeden Bylina może obrócił się w przeszłość pamięcią i wywoływał sny dawne młodości minionej.

Pierwszy przemówił Filip.

— Panno Tećko! — szepnął.

— Co waszmość rozkaże?...

— Już po za nami gaj znika, pożegnajmy choć oczyma te brzózki...

Tećka odwróciła się szybko, spojrzał i podkomorzy...

Już tylko zielone czubki drzew było widać, chyliły się, wiatrem lekkim trącane, jakby mówiły szelestem już niedosłyszalnym:

— Żegnajcie! żegnajcie!...

Tećce w oczach zakręciły się łzy...

— Wiesz waćpan — szepnęła po chwili — że je z takim smętkiem żegnam, jakby były mi siostry rodzone?...

— Nie przepomnicie ich nigdy?

— Nigdy...

— I ja — szepnął pan Filip.

— Wiesz waćpan co? — odezwała się po chwili znów Tećka.

— Słucham was.

— Dobrą wiarę mam, że poznanie się moje z wami przyniesie mi szczęście.

— Boże daj! niczego innego nie chciałbym dla was...

— Ale — wy?... — dodała cicho bardzo....

I utonęła w zadumie jakiejś...

Panu Filipowi serce młotem biło, chciał już rzecz: a wżdy nie wiesz, że miłuję ciebie? Ale nagle konie stanęły, ściągnięte gwałtownie silną ręką woźnicy, przed wozem łomot głuchy słyszeć się dał z klątwą Iwaśka:

— Szczob tebé na win skrobyło!...

To potknęła się kobyła pana Filipa i z nóg się zwaliła.

— Wstawaj, skotyno! — przemawiał do niej Iwaśko, ale kobyle tak było dobrze na posłaniu traw miękkich, że o podniesieniu się nie myślała wcale... Dopiero, gdy dwóch fornali pana podkomorzego za uszy ją wzięło, a Iwaśko za nieszczęśliwy ogon targać począł, podniosła się, wzdychając, że gwałt swobodzie jej zadano...

(*Ciąg d. nast.*)

czenie w istniejących zakładach leczniczych odzyskują zdrowie, wynosi mniej więcej 4.000 rocznie, podczas gdy jakie 226.000 chorych leczonych jest na suchoty w szpitalach. Prelegent poleca przedewszystkiem większym gminom naśladować urządzenia miasta Nowego Jorku, z powodu niezwykle doniosłych skutków tych zarządzeń. Począwszy od r. 1886, śmiertelność wskutek suchot corocznie się tam zmniejsza i wynosi dzisiaj 35 prc. mniej, niż przed 15 laty. Prelegent zakończył swój wykład zapewnieniem, że zdaniem jego walka z tuberkulozą zakończy się ostatecznie zwycięstwem.

Po odczycie rozległy się bardzo żywe oklaski. Prof. Koch przedstawił na kongresie ogromnie starannie prowadzone kultury bakcyllów tuberkulicznych. Znawcy przypatrywali się im z prawdziwym podziwem. Uczony berliński poświęcił pielęgnowaniu kultur bakcylli suchotniczych 20 lat i wyhodował obecnie 435 generację tych zdradliwych nieprzyjaciół ludzkiego życia.

Mały fejleton.

Zamach na brodę.

Kapryśna pani moda rozciąga nad „płcią drugą" wszechwładne panowanie. Ujarzmiała ona oddawna wszystkie córy Ewy, nietylko na punkcie sukien, kapeluszy, bucików i rękawiczek, ale i uczesania włosów. Co rok, bo co sezon, zmieniają się damskie koafiury. Płeć męska nie poddaje się tak często kaprysom mody. Ale od czasu do czasu, co parę dziesiątków lat, imci panowie cyrulicy, alias balwierze, dziś fryzjerami zwani, muszą coś nowego i w zakresie męskich włosów wymyślić.

Tu maleńkie zboczenie. Fryzjerzy współcześni obrażają się, gdy ich kto cyrulikami, lub golibrodami zwie. Niesłusznie czynią. Toć Sebastjan Petrycy z końca XVI wieku powiada: „Cyrulikowa czy tam balwierzowa powinność jest: golić, strzydz, wrzody leczyć".

Owóż dzisiejsi balwierze paryscy nie poprzestając na wymyślaniu różnych dziwolągów w uczesaniu głów niewieścich, czyli „białychgłów", biorą się do głów męzkich. Mają oni pono zamiar wskrzesić dawniejsze peruki (cieszcie się o łysi!), dla wszystkich obowiązujące. Lecz zanim to nastąpi, rozpoczynają kampanię od zarostu twarzy, a przedewszystkiem brody. Rozumieją ci ichmościowie — bo i balwierz, gdy chodzi o zarobek, baczy nietylko na wierzch głowy — że nie można narzucić peruk, dopóki wąsy i brody będą pielęgnowane. Zaczęli więc od brody, i działając solidarnie, namawiają swoich klientów do pozbywania się bródek w mniemaniu, że z wąsami łatwiej im z czasem pójdzie. Być może, we Francji, a zapewne w Niemczech, nie mówiąc już o Anglji, Ameryce, gdzie bezwąsych spotyka się całe masy. Ale u nas trudno to będzie. Bo co do wąsów, przedewszystkiem płeć „druga" postawi swoje veto. Toć nawet podlotki krzywią się na pocałunek... golowąsa.

Co się tyczy zamachu na brodę i jej przeróżne odmiany, mniejsza o to. Broda czy taka, czy owaka, zawsze u nas była naleciałością obcą, chociaż w pewnych okresach mocno się rozpowszechniła. Za doby piastowskiej brody ogólnie golono. Wszak gdy Henryk, książę śląski († 1238), bardzo znany z pobożności, na wzór zakonników i templarjuszy zapuścił brodę mniszą, otrzymał zaraz przydomek „Brodatego" i tak przeszedł do historji. Z pieczęci starych okazuje się, że inni książęta z Piastów bród nie nosili. Władysław Łokietek, jak widzimy na grobowcu krakowskim, miał tylko piękne, zawiesiste wąsy.

Dopiero Kazimierz Wielki nosił długą brodę, starannie trefioną, jak również siostrzan jego Ludwik Węgierski. Władysław Jagiełło brody nie miał. Długosz zaś twierdzi, że dawni Litwini przystrzygali krótko głowę i brody, głównie dlatego, że o nożyce łatwo, o brzytwę trudniej. Ten sam Długosz tak objaśnia zwyczaj pogolania głów Polaków: „Papież za uwolnienie Kazimierza Odnowiciela od ślubów zakonnych, nakazał Polakom płacić stolicy św. Piotra po denarze od głowy, nadto, aby podstrzygali głowy z odsłonięciem uszu na znak łaski papieskiej".

Gorszy Długosza, (1466 r.) zakradająca się do Polski moda: trefienie włosów i obyczajem niewiast kręcenie ich w sploty (loki). Pisze więc z oburzeniem: „Stroili się oni w szaty długie w domu i po za domem, przesadzając się w zniewieściałości z niewiastami i na ich wzór zapuszczając kędziory. Obyczaj ten to minęło, ale wielu podziałać, skoro wówczas powstało przysłowie: „Długie włosy, krótki rozum".

Rej w połowie XVI wieku tak powiada: „Jedni golą brody, a z wąsy chodzą; drudzy strzygą brody po czesku, trzeci podstrzygają po hiszpańsku i około wąsa zasie jest różność, bo jedni na dół głaszczą, a drudzy w górę jeżą. Ogół jednak narodu bród nie miał, tylko wąsy odpowiedniejsze charakterowi rycerskiemu. Sam Rej z Nagłowic rzekł: „Kto brody nie ustrzyga we zbroji, powiadają: bardzo z nią źle".

Trochę później od Reja Łukasz Górnicki, pisze w „Dworzaninie", że niewielu jeszcze nosi brody, wyszydza przytem starych elegantów, którzy siwą brodę czeszą grzebieniem ołowianym, żeby dodać czarności.

Zygmunt I, zwany starym, czasami golił brodę, to znowu tak równo podcinał, że zdawała się z twarzy czworobok tworzyć. Syn jego Zygmunt August nosił brodę rozdwojoną, a Henryk Walezy przywiózł z sobą modę bródki hiszpańskiej. Stefan Batory brody nie golił, ale ją przy samej skórze podstrzygał.

Ale żadna moda nie zdołała zatrzeć powszechniejszego zwyczaju noszenia wąsów bez brody. Najlepszym tego dowodem rozmaitość kształtu brody, noszonej w XVI wieku przez ludzi, goniących o modę. O tej rozmaitości brody tak pisze Kochanowski:

Raz tak u gęby wisząc, jako walkownica;
Drugi raz przykrojona, jako prochownica.
Dziś nożycom podobna, jutro kończatej kosie
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie.
Jako kędy grad przejdzie: czasem wygolona
Wkoło gęby, a z brzegów w cyrkiel nastrzępiona
Tak odmienna, tak mnożona...

Zygmunt III Waza wprowadził modę szwedzką, t. j. wąs podgolony i najeżony do góry, broda hiszpańska, później szwedzką zwana i włosy krótkie. Jan Kazimierz przeciwnie, brodę golił, włosy nosił długie. Od króla Sobka, którego wąsami „pokrętnemi" zachwycała się płeć piękna, brody wyszły z mody. Za Stanisława Augusta zaczęto golić i wąsy, jako następstwo nieuniknione peruki i stroju francuskiego. Na tem tle osnuł Korzeniowski popularną komedję „Wąsy i peruka".

Ale za czasów Jagiellonów, gdy broda była jeszcze w modzie, zdarzył się raz taki wypadek. Kiedy w przytomności królewskiej ośmnastoletni Andrzej Tęczyński zganił zdanie siwobrodych senatorów, jeden z nich, wskazujac na swoją białą, jak mleko, brodę, rzekł:

— Brakuje ci, młokosie, powagi.

Król jednak uczynił młokosa, nad wiek rozumnego, wojewodą krakowskim. Tęczyński przyszedł zasiąść w senacie z przyprawioną brodą, a gdy w toczącej się sprawie zapytano wojewodę o zdanie, ten potrząsnął brodą, mówiąc:

— Brodo, gadaj...

To dwukrotnie powtórzywszy, odrzucił przyprawione włosy i tak poważnie, a gruntownie przemawiał, że senatorowie zdumieni zawołali:

— Siedźże między nami, bo Bóg dał ci w młodzieństwie stary rozum...

Brody, jakie nosili Krzyżacy, dały w swoim czasie powód do nikczemnej potwarzy, jakoby zwycięzcy z pod Płowiec i Grunwaldu brody pokonanym nieprzyjaciołom wyrywali i zawieszali na Wawelu. Potwarz tę wymyślili posłowie krzyżaccy, którzy tatarskie buńczuki z włosia końskiego, widziane w katedrze, wzięli za brody swoich towarzyszów. O tych „brodach krzyżackich" napisał wyczerpującą rozprawkę Szajnocha.

Lecz, wracając do zamachu na brodę, uknutego przez fryzjerów paryskich, nie mamy o co kopji kruszyć, gdyby moda przed hasłem „precz z brodami" i u nas się upowszechniła. Inna rzecz, skoroby francuscy balwierze chcieli i wąsom wytoczyć walkę. Wówczas...

Niech sobie wreszcie zaginie broda,
Nie nasza była przecie to moda,
Lecz obyczajów stara to wiara:
Wąsy pokrętne. — Od wąsów wara!

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Prezentę otrzymał na Żurawno ks. Franciszek Ziemba, dotychczasowy administrator tamże. Zmarł ks. Wojciech Roseberger, proboszcz w Nadwórnej.

Djecezja przemyska ob. łać. Instytuowany na probostwo w Nienadówce ks. Ludwik Bukała, wikary z Łańcuta. Prezentę na Nowosielce kozickie otrzymał ks. Franciszek Wachlerowicz, wikary z Husakowa; na Przysietnicę ks. Stanisław Władyka, probosz z Żurowej. Zmarł ks. Andrzej Luśniak, ekspozyt w Schodnicy w 40 życia, a 15 kapłaństwa.

W miejsce zmarłego dnia 20 bm. O. Samuela Raissa, przełożonego konwentu OO. Franciszkanów w Krakowie, został obrany gwardjanem ks. Marjan Sobolewski.

Egzamin dojrzałości eksternistek odbył się w tutejszem saminarjum nauczycielskiem żeńskiem w dniach od 1 do 23 lipca b. r. Zgłosiło się do egzaminu kandydatek 96 Uznano za dojrzałe: Adermanównę Sarę, Arwayównę Marję, Bibringównę Feigę, Bischofównę Marję, Danielcównę Helenę, Daszkiewiczównę Ludwikę, Drewnowską Kalikstę, Flachównę Helenę, Gerynowiczównę Olgę, Grottównę Annę, Haczewską Wandę, Kalmusównę Dorę, Karłowiczównę Janinę, Kopystyńską Jadwigę (z odzn.), Kordecką Jadwigę, Krejcównę Marję, Krogulską Annę, Lisowską Gertrudę, Orłowską Zofję (z odzn.), Osuchowską Julję, Polaczkównę Marję, Smutnównę Zofję, Szczygielską Rozalję, Szumlakowską Walerję, Wyszyńską Zofję, Żurakowską Helenę Poprawkę z jednego przedmiotu otrzymało 27 kandydatek, reprobowano 43.

Ze szkoły przemysłowej. Nowy kurs nauk w miejskiej szkole przemysłowej, rozpocznie się z dniem 1 września Nauka jest bezpłatną. Zapisy i egzamina odbywać się będą od 28 sierpnia do włącznie w kancelarji szoły im Mickiewicza.

Ślub p. dr. Marjana Sietnickiego, adwokata krajowego odbędzie się dnia 1 sierpnia br. w Sorocku na Podolu o godz 7 wieczoram.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gmin na Rymanowa p. Włodzimierzowi Truskolaskiemu prezesowi rady powiatowej sanockiej.

Budowa will dla pp. urzędników przy ul. 29. Listopada. Przedwstępne roboty rozpoczęte ogrodzaniem sprzedanych parcel. Ponieważ umowy co do budowy już są zakontraktowane, przeto wszystkich interesowanych zawiadamiamy, że 1 metr zabudowanej powierzchni kosztuje wraz z ogrodzeniem całej parceli i wszelkimi możliwymi kosztami 35 zł. za 1 sąg gruntu 8 zł.; wymienione ceny są stałe i obowiązują tylko do 1 września br., później z powodu rozpoczynającego się jesiennego sezonu budowlanego będą podwyższone.

Sprawa mordercy Czajkowskiego. Najwyższy trybunał zniósł wyrok śmierci wydany na Kornela Czajkowskiego, mordercy Illykówny, służącej przy ul. Sakramentek i polecił tutejszemu sądowi krajowemu przeprowadzenie nowej rozprawy.

Z naszych zdrojowisk Ostatnia lista gości kąpielowych w Szczawnicy, wykazuje 1184 rodzin, na które składa się 1704 osób.

Bandytyzm w Grecji. Banda rozbójników pustoszy w całem tego słowa znaczeniu prowincje greckie Atalantę i Dorydę i szerzy przerażenie w całej okolicy. Między innemi banda schwytała bogatego kupca greckiego Zacarisa i zażądała jako okupu 25,000 drachm. Rząd wysłał oddział żandarmów, ale do tej pory nic niewiadomo ani o nich, ani o rozbójnikach, ani o uwięzionym.

Zacherlinu dla... Thalji i Melpomeny, zacherlinu koniecznie... Publiczność chodząca do teatru obecnie porą letnią domaga się tego wielkim głosem, popierając swą prośbę gestami zniecierpliwienia, zdążającemi do potarcia swędzącej części ciała.

W teatrze rozwielmożniły się od dłuższego czasu małe czarne stworzenka. Skaczące owe i kłujące swymi sympatycznymi pyszczkami, a tak chciwe krwi naszej brunetki, rozmnożyły się z bezprzykładną szybkością w szczelinach foteli i obić pluszowych. One to niepoczciwe w czasie najbardziej zajmującej akcji na scenie zawierają bardzo dokuczliwą znajomość z ziemskiem jestestwem pani lub pana, który dany fotel zajął.

Biedny osobnik kręci się, wije, poskrobać się jakoś niepolitycznie, a tu brunetki tną i tną nielitościwie, odbywają denerwujące kursy wdłuż ziemskiej powłoki upatrzonej ofiary.

Biedni ludzie!... Zapłacili za bilet do teatru, a jeszcze muszą złożyć na ołtarzu Thalji i Melpomeny haracz krwi!... I na to wprost niema rady Obecnie gorąco, w fotelach jest dużo prochu, więc są wszelkie warunki poprawnej kultury dokuczliwych owadów. Wystraszyć je zacherlinem lub boraksem — zaduży kłopot i koszt. A potem, kto go ma ponosić? Pan Pawlikowski, czy miasto?... Jedna i druga strona wzrusza ramionami. Cóż ma zresztą zrobić?... Trudno żądać od dyrektora teatru, choćby był zdolny do bezgranicznych poświęceń na rzecz sztuki, jak p. Pawlikowski, ażeby zajmował się zmuszeniem pcheł do emigracji z przybytku Thalji i Melpomeny. Trudno również domagać się tego samego od gminy miejskiej. Nie ma pieniędzy na rekonstrukcję, nie będzie i na zacherlin. A potem, ileby tego zacherlinu trzeba rozsypać, ażeby był skutek. Nie, stanowczo nie ma rady na to skaczące i kłujące nieszczęście w teatrze. Cierp szanowna publiczności i czekaj zimy.. zimno przepłoszy pchły, a wówczas będziesz znów siedzieć w zapłaconym fotelu z tak błogiem zadowoleniem, że ci nic tego spokoju nie zakłóci, nawet.. w niższych kondygnacjach twego ziemskiego jestestwa!

Nadziewana bułka i to czem?... — Tytoniem... Wyrabia takie bułki piekarnia t. zw. wiedeńska przy ul. Kołłątaja l. 1, a należąca do p. Tomasza Heissiga. Wczoraj przyniesiono nam do redakcji bułkę w połowie wypełnioną... tytoniem. Naturalnie nieuwaga piekarczyka... Kręcił biedak papierosa, gdzieś się zagapił (może był zakochany) i upuścił cały zapas do ciasta. Przypadek, mogący się każdemu zdarzyć, ale skąd konsument „przychodzi" do tego, żeby zjadał bułki nadziewane tytoniem?.. Podobno jednak takie przypadki częściej się przytrafiają p. Heissigowi. I czemu to nie przypilnować?.. I publiczność nie wydziwia i przedsiębiorca nie traci renomy.

Wypadek omawiany nie jest zresztą taki przerażający swą potwornością. Ale analogicznie biorąc, gdybyśmy chcieli wspomnieć naprawdę o potwornościach sanitarnych, jakie można spotkać w lwowskich piekarniach, zwłaszcza żydowskich, dopieroby nasi czytelnicy odrętwieli z oburzenia i wstrętu.

A i na to czas przyjdzie. W swoim czasie na ten temat zaczniemy zamieszczać serję zajmujących artykułów.

Coś się psuje we fabryce tytoniu w Winnikach Zauważyli to od dłuższego czasu nietylko konsumenci tytoniu, ale nawet i trafikanci. Pominąwszy już jakość tytoniu, opłacanego tak słono, a która wprost do nieba o pomstę woła, trzeba zwrócić uwagę na jego ilość, a raczej wagę. W kilkunastu paczkach danego tytoniu i w tej samej będącego cenie, ilość ta jest tak różnorodną i „zróżniczkowaną", że konsument staje bezradny wobec takiej zagadki. Mówi się zwyczajnie: „trafikant nadbiera pokryjomu..." Bywa tak często, ale jeszcze częściej winna tu sama fabryka. Czemu?... Czyżby się waga popsuła, czy też urzędnik kontrolujący zaniedbał się świadomie, czy nieświadomie w swej powinności? Na każdy sposób niech tę kwestję zbada zarząd fabryki, rozstrzygnie i jakoś radykalnie zarządzi. Publiczność na tem cierpieć nie powinna i nie może, że tam się coś, gdzieś, jakoś we fabryce winnickiej psuje. Trochę uwagi i dobrej woli, a publiczność przestanie sarkać. A publiczność przecież płaci i jej życzenia, a nawet grymasy powinne być uwzględniane.

Pożary. W Cewkowie koło Lubaczowa wybuchł dnia 22 b. m. pożar, który zniszczył do szczętu 30 zagród włościańskich. Powodem pożaru było bawienie się dzieci zapałkami.

W Bolechowie zgorzało przedwczoraj 7 domów. Pożar, jak przypuszczają, wzniecony został zbrodniczą ręką.

Zuchwała zbrodnia, jak donosi *Wiek* warszawski — spełnioną została pod samym Piotrkowem we wsi Polesna Zbójcy napadli na dom staruszków Opoczyńskich, wyłamali silnem uderzeniem jedno z okien budynku, przez które wdarli się do mieszkania. Pobryzgana krwią ściana nad jednem łóżkiem, na którem spali Opoczyńscy, zdaje się dowodzić, że pierwsze uderzenia ofiarom zadane były w czasie ich snu na łóżku. Wawrzyniec Opoczyński zdołał się wydostać na zewnątrz domu, ale morderca dogonił go i położył trupem w odległości 30 kroków od domu, zadawszy mu cios ostateczny w okolicy ucha. Trup Katarzyny Opoczyńskiej został znaleziony na podłodze przy łóżku z rozbitą głową. Wszystkie sprzęty w mieszkaniu połamane na kawałki, wszystkie rzeczy z szafy i skrzynek wyrzucone, nawet pościeli i słomy nie pozostawiono w łóżku, obrazy na ścianach były zrewidowane w poszukiwaniu pieniędzy. Zdaje się, że rozbójnicy zabrali około 2000 rubli, jeżeli można wierzyć niejasnym jeszcze wskazówkom, a za narzędzie podwójnego zabójstwa posłużyła własna siekiera Opoczyńskich. Niezwykły deszcz, ulewa prawdziwa, noc ciemna, sprzyjały spełnieniu zbrodni i nie pozwoliły sąsiadom usłyszeć krzyków i wołania pomocy ofiar. Zarządzone śledztwo spowodowało aresztowanie czterech indywiduów, silnie podejrzanych.

Oburzający przykład wyzysku. W *Dzienniku poznańskim* czytamy: W zeszły piątek dnia 18 bm., zwrócił na siebie uwagę parobczak galicyjski, pochodzący z pod Krakowa, który przy moście chwaliszewskim wyrzekał na swój los nieszczęśliwy. Zagadnięty przez zegarmistrza p. Brie, opowiadał wobec policjanta stojącego tam na posterunku, powód swych lamentów. „Od czterech miesięcy — mówił — jestem w posłudze u żyda galicyjskiego, który po różnych miejscowościach w okolicy Krakowa skupuje za tanie pieniądze mydło i sprzedaje je w Poznaniu, biorąc po 18 marek za centnar. Na targ dzisiejszy przywieźliśmy, stanąwszy w zajeździe na Chwaliszewie, cztery wozy owego mydła. Kiedy po uskutecznionej sprzedaży domagałem się zapłacenia mych zasług, za ubiegłe 4 miesiące, odrzekł żyd, że uczyni to, skoro wrócę — i posłał mnie za sprawunkami do miasta. Ucieszony, że wreszcie będę w posiadaniu należących się mi pieniędzy, załatwiłem szybko odebrane zlecenie. Lecz jakie było moje zdziwienie i zmartwienie, gdy wróciwszy, nie zastałem w zajeździe ani żyda, ani jego wozów. Odjechał i zostawił mnie bez centa." Wysłuchawszy to opowiadanie, uśmiechnął się znacząco policjant i kazał parobkowi rzecz tę przedstawić na głównej policji. Od siebie zaś dodał, że ów żyd sprzedawał mydło wbrew zakazowi na placu Wronieckim i stąd został do ukarania zapisany. Nazwisko jego jest Meyer Brodner. Postępek Brodnera jest charakterystycznym przykładem wyzysku ludu polskiego w Galicji przez żydów handlarzy.

Z Zagrzebia donoszą, iż znany poeta chorwacki i redaktor dziennika *Hrvatska* p. Tresicz Pavicicz skazany został za uprowadzenie nauczycielki panny Srkuljównej, która, jak wiadomo odebrała sobie życie, na dwa miesiące ścisłego aresztu.

Z kraju.

Białkowce, powiat złoczowski. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Jedenastoletni syn włościanina, Andrzej Majbroda, uciekając z bydłem przed burzą przez łąkę, wpadł do dołu napełnionego wodą i utonął.

Borysław. (*Morderstwo.*) W piątek 19 bm. znaleziono niewiadomego nazwiska dziewczynę, liczącą lat około 18, uduszoną i wciągniętą w żyto. Nieszczęśliwa miała ręce związane w tyle i usta zatkane chustkami Przy niej znaleziono tłumok i 30 koron. Aresztowano dwóch podejrzanych. Śledztwo w toku.

Brzozów. (*Pożar*). Onegdaj około godziny 7 wieczorem powstał tu z niewiadomej dotychczas przyczyny pożar w domu Michała Wandasiewicza na przedmieściu dynowskiem, który w niespełna godzinę obrócił w perzynę cały dom wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi, narzędziami i tegoroczną krescencją.

(*Ofiara kąpieli*). Włościanin w Jasionowie Tomasz Rychlicki, chcąc się po pracy wykąpać, udał się do płynącego obok jego łąki potoku Zmieniczki. Ponieważ był bardzo zgrzany, zaledwie wszedł do wody, tknięty został apopleksją i utonął.

Jarosław. (*Aresztowanie agenta emigracyjnego.*) Policja miejska uwięziła i sądowi oddała Edwarda Michała Meraka, który z setką robotników obojga płci z okolic Cieszanowa i Lubaczowa chciał wyjechać do Prus Jeden z robotników dał do przeczytania umowę zawartą z Merakiem po niemiecku napisaną, w której przyrzeczoną była zapłata dzienna po 1 m. 15 fenigów, a tymczasem Merak obiecał im i rzekomo do umowy wpisał wynagrodzenie po 2 korony dziennie i pewną ilość kartofli, słoniny, grochu, mąka tygodniowo. Robotnicy słysząc, że ich w błąd Merak wprowadził, spowodowali jego przytrzymanie. Dowodzi to raz jeden jeszcze, na jaki wyzysk i oszustwo bywają narażeni nasi robotnicy z powodu swej ciemnoty.

Łętownia, powiat myślenicki. (*Śmierć dziecka w garnku*). Jedenastomiesięczne dziecko tutejszych mieszkańców Markusa i Resi Försterów, pozostawione onegdaj w sieni domu bez nadzoru, przyczołgało się do stojącego tam garnka żelaznego, napełnionego wodą. Oparło się następnie o niego, lecz straciło równowagę i zamiast upaść na ziemię, wpadło głową do garnka, gdzie z braku natychmiastowej pomocy, udusiło się.

Myślenice. (*Wypadek z bronią*). Dwudziestoletni syn gospodarski z Zawoi Jan Koczur wyszedł onegdaj z domu w pole, zabierając ze sobą nabitą dubeltówkę. Przechodząc przez pastwisko, natknął się na kamień i upadł. W tej chwili padł strzał, a kula trafiwszy go w głowę, spowodowała śmierć natychmiastową.

Nesterowce, powiat złoczowski. (*Otrucie jadowitymi grzybami*). Żona tutejszego ekonoma Ewa Łapczyńska, uzbierawszy onegdaj w lesie grzybów, ugotowała je, poczem spożyła wraz z swojemi dwojga dziećmi. Gdy w 24 godzin nastąpiły objawy otrucia, wezwano pomocy lekarskiej. Mimo jednak usilnych starań nie udało się już uratować 12 letniego jej syna Michała, który w kilka godzin umarł. Łapczyńska walczy ze śmiercią, córka zaś jej, która stosunkowo najmniej spożyła tych trujących grzybów zostanie prawdopodobnie uratowaną.

Nowy Sącz. (*Piorun.*) We dworze w Wielopolu pod Nowym Sączem w służącą u p. Kosterkiewicza, gdy onegdaj o 4 popol. szła po wodę do studni, wraz z 5 dziećmi, w czasie szalonego wichru uderzył piorun, kładąc ją trupem na miejscu. Wezwany dr. Kijas udał się zaraz z Nowego Sącza na miejsce wypadku, gdzie jednak już nic poradzić nie mógł. Dzieciom nic się nie stało tylko ich trochę ogłuszyło.

Ponikwa, powiat rawski. (*Utonięcie*). Przed kilku dniami utonął w rowie wykopanym przy ogrodzie, a wskutek ulewnych deszczów napełnionym wodą, półtoraroczny syn tamtejszych włościan Dydyków.

Schodnica. (*Samobójstwo.*) Onegdaj odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru młoda panienka, koleżanka zaś jej z wielkiego żalu dostała ataku sercowego i w kilka chwil zakończyła życie inna zaś dowiedziawszy się o nieszczęśliwym zajściu, gdy stała przy kuchni, w okropny sposób poparzyła się ukropem.

Tarnobrzeg. (*Pożary*). W ostatnich dniach były w tutejszym powiecie dwa pożary, które dzięki jedynie energicznemu ratunkowi, nie przybrały groźniejszych rozmiarów. W Zaleszczykach zgorzała mianowicie zagroda włościanina Kuchty, w Żupawie znowu gospodarstwo Pawła Treli. Pierwszy z pogorzelców był ubezpieczony od ognia, drugi zaś nie.

Trembowla. (*Żniwa — O posadę burmistrza. — Rządy pana starosty. — Wybory. — Festyn*). Medardówka się skończyła, od trzech dni — jak widzimy wypogodzone niebo. Deszcze czterdziestodniowe poszkodziły urodzajom tak dalece, że miejscami żyto chwastami przerosło. Pomimo to, jeśli pogoda potrwa, to żniwa wypadną średnio. Gdy cały świat oddaje się sieście wakacyjnej, u nas przeciwnie, życie wre w całej pełni, bo wybory do rady miejskiej za pasem. A warto pokusić się o posadę burmistrza Trembowli, bo to nietylko honor, ale i tłusta posada. Na razie mamy komisarza rządowego Kandydatów podobno na tłustą posadę dosyć, bez liku, nawet o ile słyszę i komisarz rządowy silne się ubiega. Ma się rozumieć, że kozłem ofiarnym zawsze jest starosta bo o niego wszystkie zapędy się rozbijają. Każdy szuka podpory, kłania się, aby tylko zyskać opiekę starosty, a gdy nic nie wskóra staje się zaciętym wrogiem. A propos naszego starosty pana Kruszyńskiego, jak go niektórzy nazywają, kierownika starostwa, to choć młody latami, ale bogaty w zasługi. Jego energiczną rękę czuć na każdym kroku. Porządek w gminach, porządek w urzędzie. Widocznie pan starosta pojmuje, że dobra administracja więcej zdziała, jak spisanie stosów papierów. W Trembowli dotąd szewc robił zegarki, a zegarmistrz suknie. Każdy robił to, co chciał i co mu się podobało. Od roku pan starostwa inaczej pojmuje, stara się, aby szewc buty robił, a urzędnik pilnie i dobrze kawałki załatwiał, aby w dzień pracować, a w nocy spać. „Bracia" Rusini kręcą się około wyborów do sejmu, widzę często otców jadących po sąsiadach, szukają kandydata, ale jakoś nie mogą znaleźć. Ks. Woleński, gdy stracił 600 kor., jako kandydat do rady państwa, mówi teraz, że nie durny. Byłbym zapomniał, pan kierownik dwóch wikarych, co podburzali ciemny lud, przepłoszył z powiatów „To zbrodnia!" Festyn na dochód „Sokoła", gdyby nie deszcz byłby się udał nad spodziewanie. Całość wypadła ku ogólnemu zadowoleniu, a ognie sztuczne spalone wieczór przeszły wszelkie oczekiwania. Szkoda, że coś podobnego tak rzadko tu można widzieć.

—

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9-12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Najpiękniejsze miejsce rozrywki we Lwowie. Nowe dekoracje pędzla p. K. Balka. Od 16 lipca nowy wspaniały program. Margherita et G. di Gianotto prześliczne obrazy z żywych osób. Trupa Grunathos (7 pań) jedyna damska trupa akrobacka. Pertina tancerka akrobatyczna. Taciano fenomen. Cetinje trupa czarnogórska. Artur de Lipiński ekwilibrysta na wieży Eiffel. Amerykański Bioskop żywe fotografje: Przyjazd i przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w Pradze. The Reyvals elektryczne śpiewaczki. Trupa Marzahni pantomina i figle muzykantów. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna ulica Karola Ludwika l. 9

* **Lwowski chór akademicki,** jak lat ubiegłych, urządza i w tym roku wycieczkę po zdrojowiskach gal. Program artystycznie ułożony, w którym widnieje kilka nowości, doskonałe ześpiewanie się tej drużyny, znanej naszej publiczności przyczyni się niezawodnie do odniesienia jak najlepsz go sukcesu Po koncercie zapowiedziano wszędzie reunion, na którym nie zabraknie zapewne ochoty do zabawy naszej młodzieży no i... pięknym kuracjuszkom. W koncercie wezmą udział: znany z estrad koncertowych p. Zygmunt Jarecki, artysta-skrzypek i p. Czerkawski, obdarzony pięknym głosem tenorowym. Chór akademicki koncertować będzie dnia 27 b. m w Iwoniczu, 29 w Krynicy, 30 w Żegiestowie, 1 sierpnia w Rabce, 3 w Zakopanem, 5 w Szczawnicy.

* **Ofiara dla dziatwy.** W czasie tegorocznego popisu szkolnego złożył właściciel Zarubiniec p. Małecki hojny datek, za który zakupiono piękne upominki dla wszystkiej dziatwy szkoły tutejszej, imieniem której składam publicznie ofiarodawcy „Bóg zapłać".

Mikołaj Stefanciów
nauczyciel

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelina z p. Romanem w tytułowej roli i (wznowienie) „Było to pod Wagram", komedja ze śpiewami w 1 akcie Teodora Banville, z p. Chmielińskim w tytułowej roli.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Popychadło", komedja w 5 aktach Jana Szukiewicza z panią Bednarzewską w tytułowej roli.

W poniedziałek po raz drugi „Boubouroche", sztuka w 2 aktach i (wznowienie) „Było to pod Wagram", kom. ze śpiewami w 1 akcie, z p. Chmielińskim w głównej roli.

We wtorek po cenach zniżonych (wznowienie): „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

We środę po cenach zniżonych: „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca.

We czwartek po cenach zniżonych: „Wróble", komedja w 3 aktach Labiche'a.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę po raz I-szy: „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd), sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

„Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim". Pod takim tytułem wyjdzie w tych dniach we Frysztacie na Śląsku broszura, specjalnie napisana z powodu uroczystości śląskich w Zakopanem, zapowiedzianych na dzień 27 i 28 b. m. Zawiera ona obraz procesu wyzwalania się ludu śląskiego w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem od wpływów czeszczyzny i przebieg kampanji antipolskiej, prowadzonej od kilku miesięcy przez całę prasę czeską. Broszura będzie do nabycia w księgarniach z końcem tego tygodnia.

Nieznany utwór Zygmunta Krasińskiego. Miesięcznik warszawski *Bibljoteka warszawska* ogłasza nieznany dotąd utwór piewcy „Nieboskiej komedji" p. t. „Wanda". Utwór to nie dokończony wprawdzie, przechowały się jednak notatki poety, zawierające dokładny plan całego dramatu.

Plany Leoncavalla. Po wykończeniu „Rolanda", którą to operę maestro włoski pisze na zamówienie cesarza Wilhelma i która też wystawioną zostanie po raz pierwszy w Berlinie w tegorocznym sezonie zimowym, zamierza Leoncavallo przystąpić do pracy nad operą „Afrodyta" (na tle libretta wykrojonego z powieści Piotra Louyesa) a potem wziąć się do „Sielanki tragicznej", według romansu Bourgeta. Wreszcie ma zamiar ilustrować muzyką szereg obrazów z życia neapolitańskiego, pióra Ferdynanda Fontany. Ten ostatni utwór otrzyma wspólny tytuł „Błazen".

Nawozy sztuczne.

Przy końcu ostatniej sesji sejmowej przedłożył poseł Sękowski wniosek w sprawie nawozów sztucznych, a mianowicie: by sprzedaż ich uskuteczniano tylko na podstawie wykazanych wartości składników, jakoteż z wyraźnem oznaczeniem pochodzenia.

Wniosek ten został przekazany komisji i na przyszłej komisji przyjdzie pod obrady sejmu. Sprawa ta na oko wygląda w ten sposób, jakoby wniosek posła Sękowskiego wymierzony był w pierwszym rzędzie przeciw fabrykom sztucznych nawozów, tymczasem w kilka dni po złożeniu do laski marszałkowskiej wspomnianego wniosku, otrzymał poseł Sękowski podziękowanie ze strony Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego, przedtem spółki komandytowej Juljana Wauga we Lwowie — wraz z informacją, w jaki sposób odbywa się sprzedaż nawozów sztucznych.

Otóż ze wspomnianej informacji dowiadujemy się, że jeszcze przed kilku laty spotrzebowywała Galicja 5.000 wagonów rocznie, wobec zaś czemraz więcej wzmagającego się zapotrzebowania nawozów sztucznych, można obecnie cyfrę tę podnieść do 10 000, a już najmniej do 8.000 wagonów. Galicyjskie fabryki sprzedają najwyżej 600 do 800 wagonów, czyli, że import z zagranicznych fabryk wynosi do 7.000 wagonów, a licząc za wagon bardzo skromnie 1200 koron, wysyła Galicja za granicę najmniej 8 miljonów koron.

Jak wielką lekkomyślnością jest, że pozwalamy wywozić tak znaczne kapitały za granicę, cyfra powyżej podana najlepiej za siebie mówi, wypada jednak zastanowić się, jakie korzyści otrzymalibyśmy, zatrzymując kapitał ten u siebie. Przedewszystkiem zmora bezrobocia nas by nie nękała, albowiem setki rodzin znalazłyby byt zabezpieczony, a następnie rolnik nasz i tak już skończony nędzarz, nie byłby wyzyskiwany.

W jaki sposób wyzyskuje się naszych rolków, przytaczamy kilka faktów ze wspomnianej informacji.

Przedewszystkiem fabryki zagraniczne Galicji nie uważają za stałego odbiorcy, tylko za przygodne miejsce zbytu lichego, bo prawie bezwartościowego towaru i starają się korzystać z chwili, by jak największy zysk osiągnąć. Charakterystycznem jest, że fabryki zagraniczne wyrabiają dla Galicji specjalne towary, pod znaną ogólnie nazwą *„Galizische Waare"*, a jak ta specjalność wygląda, nie przesadzimy wcale, gdy twierdzić będziemy, że 100% zysku — po opłaceniu już agentów — nie jest u nich wcale wygórowany. Co roku zatem tysiące agentów przelatują dwory i chaty wieśniacze, wciskając siłą mocy swój towar — po cenach, jakie się uda wytargować, a agenci ci często bardzo z zasady już więcej do tej samej miejscowości nie wracają, albowiem wiedzą, co sprzedali i wiedzą, coby ich czekało, gdyby się drugi raz pokazali. Ponieważ taka eksploatacja dorywcza w krótkim czasie by się skończyła, przeto do takiej miejscowości przyjeżdża na drugi rok inny agent, krytykując w ostrych wyrazach zeszłoroczny towar i agenta; naturalnie swojem postępowaniem wzbudza, szczególnie u naszych poczciwych włościan, zaufanie i sprzedaje naturalnie znacznie więcej towaru, jak jego poprzednik. W rezultacie okazuje się i ten towar bez żadnej wartości, a co szczególniejsza, że ci obaj agenci są funkcjonarjuszami jednej i tej samej fabryki.

Wyszły również na jaw i takie fakta, że agent taki nie zadowalał się zyskiem osiągniętym ze sprzedaży nawozów sztucznych, tylko szukał z tego tytułu ubocznego zarobku. Łączył się on do spółki z miejscowymi lichwiarzami i w porozumieniu z nimi używał takich sztuczek. Sprzedawał mianowicie włościanom nawozy sztuczne na spłaty ratalne w terminach z góry oznaczonych. Po zrobionym interesie ulatniał się na dłuższy czas z tej okolicy, tak, że włościanie nie mieli pojęcia, dokąd raty odsyłać, a że chłop nasz bez przypomnień sam o spłatach terminowych nie lubi pamiętać, dopuszczał do tego, że z kilkoma ratami wobec agenta zalegał. Po pewnym zatem czasie chłopi otrzymują pozwy, wniesione przez miejscowych lichwiarzy, na podstawie cesji udzielonej ze strony agenta, następnie ugody, dopisywania kosztów, odsetek, znowu pozwy, a w końcu... licytacja i wywłaszczenie. Są to fakta nie urojone, lecz, niestety, prawdziwe, a sądy w Bohorodczanach, Nadwórnej i w Delatynie mogłyby dużo dać dat ciekawych.

Ramy naszego pisma nie pozwalają na bardzo szczegółowe omówienie tej sprawy, dotychczas praktykowanej sprzedaży nawozów sztucznych, podane jednak fakta stwierdzają, że sprawa ta jest nadzwyczaj ważną dla naszego rolnictwa i wniosek posła Sękowskiego jest wyrazem ogółu, że już najwyższy czas, by tą sprawą zająć się i to nie pobieżnie, tylko jak najgruntowniej: przez stworzenie ustawy, któraby nietylko nakazywała sprzedaż nawozów sztucznych według zawartych składników i pochodzenia, jak to wniosek wymaga, lecz nadto, by przy udzielaniu koncesji na ich sprzedaż, była wymaganą pewna kwalifikacja w dziedzinie chemji i rolnictwa, albowiem należyte użycie nawozów sztucznych odgrywa może największą rolę. Użycie ich racjonalne zależy od pouczenia odbiorcy ze strony dostawcy, czego jednak nie mogą uczynić kupcy, a przedewszystkiem małomiasteczkowi żydzi, którzy w każdem miasteczku utrzymują składy nawozów sztucznych i o towarze swym, jakoteż wymogach rolnictwa nie mają najmniejszego pojęcia. Również wartaloby zastanowić się, czy nie byłoby wskazanem, by, jeśli już nie obywatelstwo nasze, to przynajmniej kraj starał się stworzyć kilka fabryk nawozów sztucznych, by tak kolosalny kapitał wywożony za granicę, pozostał w kraju i dać możność zarobku bez zajęcia pozostającym rodzinom.

Psychofizjopatologja narzeczonego.

(Rozprawa ułożona w formie pytań logicznych — oraz odpowiedzi udzielanych przez osobę cyniczną i pozbawioną delikatniejszych uczuć ludzkich).

Pytanie. Co to jest narzeczony?

Odpowiedź. Narzeczony jest to mężczyzna, któremu się zdaje, że drogą małżeństwa poprawi sobie los pod względem moralnym lub materjalnym.

P. Jakich sposobów używa narzeczony dla zdobycia wzajemności osoby upatrzonej?

O. Narzeczeni czynią to w sposób rozmaity, jak np.: a) golą się codziennie, pomadują wąsy i noszą coraz nowe krawaty; b) starają się przekarmić i przyprawić młode panny o katar żołądka cukierkami; c) oprowadzają wybrane ofiary po teatrach bez względu czy tego wieczora dają sztukę wesołą lub nudną; wszyscy zaś wogóle starają się okazać lepszymi, niż są w istocie.

P. Namyśl się głęboko; czy sumienie twoje nie wskazuje ci innych jeszcze sposobów, praktykowanych przez osoby omawiane?

O. Tak jest; pewna liczba narzeczonych stara się naśladować głuszców na tokowisku, siadają mianowicie do fortepianu i wydobywaniem tonów z tych instrumentów oraz głosów z własnych gardzieli, usiłują mącić ciszę w domach zacnych rodzin.

P. O czem myśli narzeczony w trakcie tak zwanego „bywania?"

O. Myśli, że jego narzeczona jest najprzystojniejszą panną w całem mieście i trwa w tem mniemaniu tak uparcie, że dałby się za nie porąbać na sztuki.

P. Powiedz mi coś o jego zmysłach?

O. Zmysły człowieka w czasie pomiędzy oświadczynami a ślubem, są podobne do brzytwy poniedziałkowej, niewyostrzonej przez golarza po kampanji niedzielnej. Tak więc patrząc — nie widzi n. p. dziur w firankach, plam na meblach i innych dowodów braku zamiłowania do porządku narzeczonej. Słuchając — nie słyszy sprzeczek domowych; mając czucie, nie czuje, że...

P. Że co?

O. Wstydzę się wypowiedzieć... Że wysiadywaniem do godziny 2-ej po północy i to co wieczór, rujnuje zdrowie panny, a jej rodziców przejmuje takim humorem, iż chętnie wysłaliby go do wszystkich djabłów, bez względu, czy ich córka zostanie starą panną, lub nie.

P. O czem mówi przeciętny narzeczony z damą swego serca?

O. Pod tym względem postępuje z nią zupełnie jak handlujący ptactwem — z papugą. Co kilka chwil powtarza w rozmaitych tonacjach wyraz „kocham!" dotąd, aż ta nieszczęśliwa, pod wpływem suggestji, zacznie powtarzać to samo.

P. Powiedz mi, czemu właściwie narzeczony w rozmowach z nią szuka samotności?

O. Ponieważ, mimo chwilowego przytępienia władz umysłowych rozumie, że to, co wypowiada, skompromitowałoby go wobec świadków trzeźwych i przytomnych.

Uczczenie artystki.

Prawdziwie rycerski czyn artystki doczekał się niedawno temu odznaczenia przez cesarza Franciszka Józefa.

Jak donoszą z Meksyku, odbyła się tam uroczystość ku uczczeniu 80-tej rocznicy urodzin słynnej meksykańskiej śpiewaczki Conchy Mendez. W czasie przedstawienia benefisowego była sędziwa dziś artystka przedmiotem burzliwej owacji ze strony publiczności, szczególny zaś entuzjazm wywołał fakt obdarowania śpiewaczki bogatym upominkiem przez cesarza Austrji. Dar ten odnosi się do dawnych wspomnień.

Było to w czasie, w którym nieszczęśliwy cesarz Maksymiljan panował w Meksyku. Młoda i piękna Concha Mendez była wówczas bożyszczem stolicy. Pierwszego wieczora, gdy śpiewu jej słuchała cesarzowa, zaprosiła ją do loży, zdjęła z ręki przepyszną braseletę i podarowała ją artystce.

W niewiele miesięcy później cesarz Maksymiljan rozstrzelony został w Queretaro, zaś nieszczęśliwa cesarzowa Karolina dostała obłąkania. Kiedy pewnego wieczora teatr natłoczył się dzikimi guerillasami i fanatycznymi patrjotami, żądano od Conchy Mendez, aby zaśpiewała ulubioną wówczas pieśń, której treść składała się z najordynarniejszych obelg na rozstrzelonego cesarza i jego małżonkę.

Śpiewaczka odmówiła.

Wtenczas podniosła się w teatrze ogromna burza. Ale odważna artystka wystąpiła przed rampę, blada, z oczyma błyszczącemi i wskazując na braseletę na swej ręce, zawołała: „Oto — patrzcie — podarek, który otrzymałam od kobiety, niedawno potężnej, a teraz podwójnie nieszczęśliwej. Wyście spełnili swój obowiązek żołnierzy, oswobodziliście ojczyznę. Ale ja nie mogę śpiewać pieśni, szydzącej ze zmarłego i obrażającej obłąkaną".

Cisza zaległa audytorjum...

O tym czynie zarówno rycerskim, jak szlachetnym, wspomniał teraz, po tylu latach, cesarz Franciszek Józef.

Ruch wyborczy.

Bochnia. Dotychczasowy poseł z m. Bochnia-Wieliczka, dr. Ferdynand Maiss, zgłosił swą kandydaturę i zwołuje na dzień 28 bm. sejmik relacyjny do Bochni, a na 4 sierpnia do Wieliczki. Ponowny wybór jego zdaje się być zapewniony.

Stryj Wybory do sejmu zbliżają się, a tem samem ruch wyborczy mimo kanikuły ożywia się. Z kurji miejskiej zgłosił swoją kandydaturę dotychczasowy poseł dr. Fruchtmann, a jak mnie poinformowano z dobrego źródła, wobec tej kandydatury baron Juljan Brunicki o mandat ubiegać się nie będzie. Bezpodstawne są również wiadomości, jakoby o mandat z naszego miasta ubiegali się pp. Eugeniusz Abrahamowicz lub prof. Roszkowski. Według więc wszelkiego prawdopodobieństwa, wybory z kurji miejskiej zmiany nie przyniosą. Tak samo w kurji wiejskiej wybrany będzie dotychczasowy poseł hr. Karol Dzieduszycki.

Turka koło Chyrowa. W dniu 23 lipca ukonstytuował się ściślejszy komitet dla wyboru posła do sejmu, wybierając przewodniczącym p. Kiwiarowskiego, zastępcą p. Pędrackiego, zaś członkami pp. B. Omenowskiego, Barna, Kunzberga, Hebanowskiego, Brysiewicza i Schechtera.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie §. 19 ust. pr., upraszam o umieszczenie co następuje:

„W nr. 282 *Dziennika polskiego*, pojawiła się notatka w rubryce „Ruch wyborczy", w której powiedziano, że *Wiek Nowy* stoi w ścisłej styczności ze *Słowem Polskiem*, a dr. Rutowski za pomocą naszego pisma chciał badać sytuację. Jest to nieprawdą. Ani *Wiek Nowy* nie stoi w związku ze *Słowem Polskiem*, nie stał i stać nie będzie, ani też dr. Rutowski za pomocą pisma naszego sytuacji wyborczej nie badał. Cenimy wprawdzie ekonomiczny talent p. Tadeusza Rutowskiego, ale nie jesteśmy pismem, któreby się dało używać do celów osobistych. Z poważaniem *Stanisław Piątkowski*, wydawca i redaktor odpowiedzialny *Wieku Nowego*.

Wiadomości polityczne.

— Program jesienny rady państwa, która się zbierze — jak wiadomo z początkiem października, ma się — według *Politik* — na jednem z pierwszych posiedzeń, zająć budżetem na rok 1902, który rząd przedłoży. Rząd przykłada wielką wagę do tego, aby tak ten budżet, jak i na rok bieżący mógł być poświęcony załatwieniu w drodze parlamentarnej ugody i nowych taryf celnych. Dla tem prędszego załatwienia budżetu, jest rząd skłonnym przedłużyć sesje sejmowe z początkiem roku przyszłego.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z izby lordów.

Londyn 26 lipca. Na zapytanie, wystosowane w sprawie kreteńskiej przez lorda Spencera, oświadczył sekretarz stanu Landsdowne, że ks. Jerzy zgodził się na jednomyślne życzenie czterech mocarstw, aby urząd jego, jako nadkomisarza dla Krety, został przedłużony. — Jest to — zdaniem mowcy — bardzo szczęśliwy omen dla przyszłości wyspy. Ks. Jerzy wyraził przytem nadzieję, że będzie miał poparcie mocarstw i zaznaczył, że przedłoży wkrótce mocarstwom szereg ważnych kwestyj, dotyczących Krety. Rządy mocarstw będą się temi propozycjami bliżej zajmowały. Rząd angielski życzy sobie, aby ks. Jerzy jak najlepiej spełnił swe zadanie i będzie mu w tem z pewnością pomocnym. Landsdowne przypomniał z kolei, że w r. 1900 ks. Jerzy wystąpił z pewnym projektem wobec mocarstw, które uważają się za powołane do rozwiązania kwestji kreteńskiej. Propozycje dążyły do zbliżenia Krety z Grecją. Cztery mocarstwa, które objęły protektorat nad Kretą, odmówiły wówczas zezwolenia na te projekty ks. Jerzego.

Wybory w Nadrenji.

Duisburg 26 lipca. Kandydat polski p. Czarliński otrzymał przy uzupełniających wyborach posła do parlamentu niemieckiego 1886 głosów. W samym okręgu duisburskim, gdzie ludność polska wynosi 500 głów, padło na p. Czarlińskiego 300 głosów. — Wśród wyborców polskich panował wielki zapał. Wiadomość o tak licznym udziale Polaków w głosowaniu, przyjęli zebrani wyborcy polscy okrzykami radości, a Niemcy sykaniem.

Nie ulega wątpliwości, że za rok w wyborach powszechnych Polacy, jeżeli nie otrzymają polskich księży, postawią osobne kandydatury w 5 okręgach wyborczych. Niemieccy księża agitowali wczoraj ogromnie przeciw *Wiarusowi polskiemu* i *Pracy*, jako pismom, które głównie reprezentowały projekt głosowania na Polaka.

Bochum 26 lipca. Z okręgu wyborczego Duisburg-Ruhrort-Mülheim, gdzie wczoraj odbywały się wybory, donoszą, że proboszcz ks. Bresser w Laar przy Ruhrort miał ostre zajście z wyborcami polskimi, ponieważ zdzierał polskie odezwy wyborcze przylepione obok innych ogłoszeń na murze cmentarnym.

Szykany pruskie.

Inowrocław 26 lipca. Pomimo, że wyrok w sprawie prasowej, skazujący b. redaktora *Dziennika Kujawskiego* p. Maćkowskiego na więzienie, nie uzyskał jeszcze mocy prawnej, gdyż odbędzie się rozprawa w drugiej instancji, prokuratorja tutejsza rozpisała za oskarżonym listy gończe.

P. Maćkowski był, jak wiadomo, zasądzony za krytykę sprzedaży Katarzynowa na kolonizację, obecnie zaś znajduje się poza obrębem terytorjum niemieckiego.

Rugi pruskie.

Berlin 26 lipca. Prezes rejencji poczdamskiej ogłasza wykaz, obejmujący 28 wychodźców sezonowych z Galicji i Król. Polskiego, którzy mają być niezwłocznie aresztowani i odstawieni szupaszem do granicy austrjackiej, a to z powodu, że rzekomo samowolnie opuścili zakontraktowane miejsca u właścicieli dóbr. Jak wiadomo przyczyną ucieczki robotników rolnych jest po większej części niedopełnienie umowy ze strony właścicieli ziemskich w Prusach.

Zebranie katolickiego związku robotników.

Gliwice (Górny Śląsk) 26 lipca. Odbyło się tu zebranie katolickiego związku robotników, składającego się przeważnie z Polaków. Ks. dr. Heisig, poseł do sejmu, należący do partji centrum, tłumaczył się ze znanej swej mowy sejmowej, w której twierdził, że na Górnym Śląsku nie ma Polaków, lecz są tylko Niemcy, lojalni i wierni dla tronu, choć innem mówiący narzeczem. Dr. Heisig oświadczył, że mówiąc: „Niemcy" miał na myśli tylko „niemieckich poddanych" i że nie chciał obrażać narodowych uczuć Polaków.

Powołując się przytem na fakt, że Górny Śląsk już przeszło od 800 lat nie jest prowincją polską, wzywał do odporu przeciw agitatorom wielkopolskim, którzy teraz Górny Śląsk chcą przerobić na polską prowincję.

Kongres przeciw gruźlicy.

Londyn 26 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu antigruźliczego przewodniczył lord Spencer.

Prof. Mac Fadyean z królewskiej szkoły weterynaryjnej odczytał sprawozdanie o bakterjach gruźlicy w mleku, poczem powiedział, że mimo to, iż nie ważyłby się nigdy porównywać z tak wybitną osobistością naukową, jak prof. Koch, widzi się zmuszonym wygłosić twierdzenie, że jego doświadczenia (t. j. mowcy) nie są w zgodzie z teorją prof. Kocha.

Mowca przytacza na podstawie dat statystycznych, zebranych w największym szpitalu dziecinnym w Anglji fakt, że 28—29% dzieci umierało wskutek zarażenia się gruźlicą przez mleko. Prof. Fadyean wywodził w dalszym ciągu, że tuberkulina zdaje mu się nie być wystarczającą, aby z pewnością skonstatować można przy jej pomocy gruźlicę u zwierząt.

Przewodniczący lord Spencer wyraził żądanie, aby rząd własnym kosztem przystąpił do badań na teorją prof. Kocha.

Następny mowca prof. Nocard przyłączył się do wywodów Fadyeana.

Dr. Crichtown Browne wyraził uznanie prof. Kochowi za odwagę, z którą wypowiedział tu swoją nową teorję. Wprawdzie teorja ta spotyka się tu i ówdzie z krytyką, z pewnością jednak bardzo wiele przyczyni się do rozjaśnienia tej, tak niesłychanie ważnej kwestji. Mowca wyraził przeto Kochowi wdzięczność całego świata naukowego. Państwo powinno obecnie zająć się tą sprawą.

Dziś wieczór odbędzie się ku czci uczestników kongresu wielki objad galowy.

Panama niemiecka.

Berlin 26 lipca. Dzienniki poranne donoszą z Kolonji: Firma Ditz i sp., której komandytorem był zbiegły onegdaj dyr. Terlinden, ogłosiła konkurs.

Katastrofa kolejowa.

Bazylea 26 lipca. O wczorajszej katastrofie kolejowej koło stacji St. Johann donoszą: Przyczyna wykolejenia dotychczas nie wyjaśniona. Wykoleił się pociąg osobowy, który przyjechał z Alzacji. Lokomotywa wywróciła się, zaryła się głęboko w nasyp i zupełnie jest zniszczoną. Część wagonów spadła po drugiej stronie toru. Wagony również są zniszczone, z wyjątkiem jednego II-giej i jednego III klasy.

Pewna starsza dama z zagranicy poniosła śmierć, jej mąż jest ranny. Wiele innych osób otrzymało ciężkie i niebezpieczne rany. Pewnego palacza, który dostał się pomiędzy dwa wagony, odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Obecnie pracują nad naprawieniem toru.

Kraków 26 lipca. Grono kapitalistów krakowskich, katolików, podało sobie ręce celem zakupywania domów nieobdłużonych, kamienic i realności i sprzedawania ich na drobne, długoletnie spłaty amortyzacyjne. Będzie to bardzo dogodnem dla tych, którzyby chcieli nabyć domy, ale nie mają całej gotówki potrzebnej, jak n. p. dla lekarzy, wyższych urzędników itp. Zgłoszenia imienne przyjmnje p. Józef Paderewski. Za przykładem Krakowa powinny pójść w tej mierze inne miasta.

Poznań 26 lipca. Przyjechał tu sprawozdawca kilku rosyjskich dzienników, aby wobec zaostrzonych stosunków prusko-polskich przekonać się na miejscu, o ile rzekome antipaństwowe dążności Polaków wobec Niemiec mogą mieć znaczenie dla Rosji. Polityczno-publicystyczną misję tę omawiają nasze pisma z wielką rezerwą.

Warszawa 26 lipca. Zmarł tu onegdaj Jan Rutkowski, literat, członek redakcji *Kurjera Warsz.*

Waszyngton 26 lipca. Mac Kinley wydał proklamację, mocą której na Portorico zaprowadzonym zostaje rząd cywilny.

ZE ŚWIATA

Panująca drukarką. Cesarzowa Elżbieta zmarła taką tragiczną śmiercią w Genewie, — była bardzo zręczną zecerką i drukarką. Poezje swoje składała i drukowała własnoręcznie. Cesarz Wilhelm również kiedyś przez kilka miesięcy uczył się sztuki drukarskiej w wielkiej narodowej drukarni firmy Trowitzsch i syn w Berlinie; nie to wszakże pierwsi drukarze ukoronowani, — wyprzedził ich cesarz Franciszek, małżonek Marji Teresy, który w chwilach wolnych pracował przy kaszcie i prasą ręczną.

Nabytek dla Japonji. Bibliotekę Maksa Müller'a słynnego orjentalisty, zmarłego w Oksfordzie profesora, nabył Japończyk, baron Iwasaki' i przeznaczył ją dla uniwersytetu w Tokio Biblioteka ta zawiera około 13.000 tomów i liczne rękopisy sanskryckie. Pisma niemieckie, występują z ostremi zarzutami, z powodu, iż nie zachowano tych skarbów bibliograficznych w Europie.

Kompas dla balonów. Ważnego wynalazku dla ułatwienia nadpowietrznej żeglugi dokonał w Poczdamie Zekeli. W nocy, podczas mgły, lub nad chmurami nie mogli się dotychczas aeronauci orjentować, w jakim kierunku szybuje balon. Wiatr unosił go razem z łódką i nawet podczas burzy kierunek wiatru był nieznany. Aparat Zekelego zaradził temu niedostatkowi. Jest on bardzo pomysłowo połączony z busolą i można na nim bez trudu odczytać kierunek ruchu balonu.

Pożeracz złota. Od kilkunastu lat na ulicy Navarin w Paryżu, mieszkał zamożny staruszek, M. Piédeluod, odznaczający się okropnem skąpstwem, do tego stopnia, że nie trzymał nawet służącego. Wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy znali go bardzo dobrze. Od kilku dni staruszek przestał się pokazywać. Dano znać policji. Po otworzeniu mieszkania, przedstawił się ciekawy, a zarazem wstrętny widok. Na łóżku w sypialnym pokoju, leżał staruszek, rozebrany do naga i z ust na ziemię zwieszał mu się złoty gruby łańcuszek od zegarka. Przy bliższem badaniu okazało się, że nieboszczyk połknął dużych rozmiarów kieszonkowy zegarek który mu uwiązł w gardle i był powodem śmierci. W żołądku denata znaleziono kilka złotych rzeczy. Chciał nieborak wszystko zabrać ze sobą do grobu.

Sensacyjne procesy są we Włoszech na porządku dziennym. Właśnie co dopiero ukończył się w Neapolu po dwumiesięcznych rozprawach proces deputowanego Aliberti'ego, któremu socjalistyczny dziennik „1799" zarzucił przekupstwo, popieranie „kamorry", nepotyzm itp., Aliberti wyszedł z procesu cało, uzyskawszy wyrok uwalniający, ale generał Afan de Riviera, były minister wojny i inspektor artylerji tak się skompromitował, że będzie musiał opuścić służbę wojskową i złożyć mandat deputowanego.

Najdłuższe schody i najwyższe znajdują się w Chinach na górze świętej Taï-Shan. Najwyższe, gdyż od pierwszego do ostatniego stopnia mierzą do 1810 metrów, najdłuższe, gdyż ażeby wejść na nie do samego końca, trzeba przebyć przestrzeń $26^1/_2$ klm. ponieważ są pomiędzy niemi liczne i obszerne sienie. O kilometr od m. Taingan-Fu wznosi się brama pomnikowa, po której bokach stoją dwie również kolosalne pagody. Po przejściu tej bramy zaczyna się między podwójnym szeregiem świątyń, poświęconych Konfucjuszowi, wejście na sławne schody o 6000 stopni. Chińczycy wchodzą na nie czasami przez tydzień, zatrzymując się po drodze w pagodach, tudzież w gospodach na świętej górze Thaï-Shan. Jest to w samej rzeczy więcej, niż 300 pięter domów naszych. Nie bagatela to więc wejść na nie, nawet z perspektywą dojścia u szczytu do „Drzwi nieba", a nawet do świątyni Konfucjusza.

Zamek Achilleion na wyspie Corfu nabył magnat węgierski Bathasy za kwotę 4,000.000 K. Wszystkie przedmioty, które były własnością ś. p. cesarzowej Elżbiety, przewieziono już do Wiednia.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 lipca.

(fr.) Z Nowego Jorku nadeszła dziś depesza, że między przywódcą strejkujących robotników Schafferem a prezesem trustu stalowego Morganem toczą się układy w sprawie zakończenia strejku. Zarówno w Niemczech jak i na naszej giełdzie przyjęto tę wiadomość niechętnie, a pod wpływem jej obniżył się kurs alpinów zaraz o 5 koron. Widocznie i nasi spekulanci żywią pewne nadzieje z powodu strejku amerykańskiego, bo że niemieccy obiecują sobie po nim wiele to dawno już wiadomo. Słaba tendencja przeszła także na targu akcji kolejowych zwłaszcza tych kolei żelaznych, które trudnią się eksportem zboża węgierskiego. Ostatni bowiem raport węgierski ministerjum rolnictwa zapowiada, że zbiory tegoroczne na Węgrzech będą znacznie gorsze niż przypuszczano. Od pewnego czasu obiega w sferach giełdowych pogłoska, że w Bukareszcie powstać ma wielki bank rosyjsko-francuski celem wyparcia kapitałów niemieckich i austrjackich z półwyspu bałkańskiego.

— **Z kolei.** W dniu 16 lipca br. otwiera się w obrębie dyrekcji polei państwowych w Tryeście kolej wąskotorową Uskoplje-Gravosa, ze stacją Gravosa, oraz przystankami Brgat, Gionchetto, Ombla, 17 lipca br. zaś kolej wąskotorową Glavska-Zelenika ze stacjami Ragusavechia, Gruda, Igalo, Zelenika, oraz przystankami Brotnice, Mihanici, Czilipi, Komaj, Nagumanac, Suterina i Castelnuovo. Wyż wymienione stacje Gravosa, Ragusavechia, Gruda, Igalo i Zelenika otwiera się dla ruchu ogólnego, przystanki zaś Brgat, Gionchetto, Ombla, Brotnice, Mihanici Czilipi, Komaj, Nagumanac, Sutorina i Castelnuovo tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się tylko w samym przystanku Brgat, w innych zaś wyż wymienionych przystankach będą je wydawali konduktorzy w pociągu. Ekspedycja pakunków ze wszystkich przystanków nastąpi za opłatą należytości w stacji oddawczej. Przewóz towarów wybuchowych jest na wspomnianych liniach wykluczony. Kierownictwo ruchu sprawuje dyrekcja Bośn. Herz. kolei państwowych w Serajewie.

— **Wiedeń** 26 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 32 do 8 33, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·15 do 7·16, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·61 do 5·62, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·73 do 5·74, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41; owies na jesień od 6·64 do 6 65 na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 13 90 do 14·10 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda, upał.

— **Budapeszt** 26 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·14 do 8 15; żyto na październik od 6·78 do 6·79; owies na październik od 6·33 do 6·34; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 5·33 do 5·34, na maj (1902) od 5 14 do 5·15; rzepak na sierpień od 13·25 do 13 35. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna. Pogoda, upał

Wiedeń 26 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 47, Renta majowa 99 05, Węg. renta koronowa 92·95, Akcje austr, zakł. kred. 634·—, Akcje węg. zakł. kred. 641·—. Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Bankvereinu 446·—, Akcje Länderbanku 402 50, Akcje kolei państw. 636·—, Lombardy 91·—, Akcje kolei Elbethal 481·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 414·50, Akcje Rima Muranji 484·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1600 Losy tureckie 99 —, Ruble 253·75. Usposobienie spokojne.

Berlin 26 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·—, Tow. dyskontowe 173 50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE Hr. E Dzieduszycki z Szyderówki. M. Brykczyński z Pacykowa H. Karczewski z Moraniec. O. Frankl z Wiednia. M. Giusel Felstyn. T. Fedorowicz z Klebanówki. Ksiądz K. W. Sierzputowski z Rumunji H. Göhler z Wiednia. A Iwanicki z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI M. Garapich z Cebrowa. J. Michałowski z Rzeszowa. M. Tarnawska z Rzeszowa. Dr. L. Jakliński z Komarna. Dr. W. Jahl z Jarosławia. O. Sala z Wysocka. O. Schnell z Firlejowca. Rotm. de Risch ze Zbaraża. Porucz. Malinowski z Mostów. M. Osuchowski z Turki. Br. Noemi o' Relly ze Zbaraża. Br. A. Eibler ze Zbaraża. M. Jonngoric z Hruszatye. O Erber z Hohenmanth. T. Tekielski z Biszowy. A. Trzemeski z Warszawy. M. Gawroński z Kijowa. Dr. Kiesler z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

12

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Trzymaj się rzemiosła — powtarzał — zarabiaj, a ponieważ od początku nie stanąłeś na drodze prowadzącej do szczytu nauki, pozostaw ją wybranym. Gdybym był na twojem miejscu, do jakiegoż doszedłbym majątku! — Sauval przedewszystkiem lubił rozmawiać o pieniądzach i o zarobku, a kto nie znał jego zawódu, posądziłby, że jest finansistą. Nie był to typ uczonego, ślęczącego dniem i nocą w swojem laboratorjum, gardzącego światem i ceniącego brzęczącą monetę o tyle, o ile jest metalem topliwym, rozpuszczalnym w 1000° i mogącym łączyć się z innemi. Przeciwnie, Sauval był uczonym, obdarzonym całym zasobem przymiotów światowca. Nie pozwalał się wyzyskiwać nikomu i zręcznie umiał wyczerpać do ostatniej kropli wszystko, co dlań pożytecznem i korzystnem było.

Wszystkie stanowiska oficjalne, jakie tylko rząd nadać może, były udziałem chemika. Zajmował je dotąd lub poprzednio, ale to wszystko nie wystarczało do zdobycia miljonów. Zwrócił się więc ku przemysłowi, biorąc patenta w dziale chemji, gdzie można coś zarobić, to jest w dziale nawozów i w dziale substancyj farbiarskich. Wysokie stanowisko, jakie zajmował, nakazywało mu poustawiać do nabywania patentów, przemysłowców i spekulantów, którzy szczęśliwi byli, że na tej drodze zyskują trochę wziętości i pieniędzy.

Sauval, radząc panu Barincq zarabiać i tylko zarabiać, zręcznie naprowadził go na myśl, nabywania jego patentów; ten zaś, przejęty swoją wielkością, długo opierał się. Dlaczego ma nabywać wynalazki drugich, kiedy ma swoje do zbycia? Wszak pomysłów nie brakuje mu; niech tylko zwalczy trudności!

Wkrótce, zniechęcony obojętnością i niesprawiedliwością, które mu drogę zagradzały — zapytał sam siebie, czy odrzucane przez wszystkich pomysły mają jakąkolwiek wartość, a jeżeli przywłaszczano je sobie niekiedy, zręcznie wprowadzając zmiany, to może dla braku pewnej osobistej cechy. Zresztą, jeżeli w tej chwili nic mu się nie udaje, może wyczerpał swoją twórczość?... Wynalazcy są jak gracze — któryż z nich w szczęśliwy traf nie wierzy?

O ile powodzenie Barincqa zmniejszało się z dnia na dzień — tyle Sauvala olbrzymio wzrastało. W podobnych warunkach nie byłożby to posuwać zarozumiałość aż do zaślepienia? i czy nie lepiej, zamiast upierać się przy tej bezowocnej walce, uchwycić sposobność, jaka się mu nadarza?

Sauval opowiadał często o doświadczeniach rozpoczętych oddawna w jego laboratorjum. Nowy ten wynalazek będzie dla pewnych substancyj osiągniętych z węgla ziemnego, tem, czem wynalazek Lighfoota dla koloru czarnego anilinowego.

Pewnego dnia Barincq, przyszedłszy po radę do chemika, zobaczył ułożone w słońcu perkaliki, ufarbowane na czerwono, pąsowo, żółto niebiesko i fioletowo.

— Widzę, że to zajmuje cię — powiedział Sauval — ale zajmie cię więcej, gdy się dowiesz, że kolory, które były poddane dzianiu światła po większej części tak są trwałe, jak czarny anilinowy.

Barincq, nie będąc chemikiem z powołania, a nawet nieświadomy chemicznego składu kolorów, pojął wszakże że wynalazek ten zrobi przewrót w dziedzinie przemysłu farbiarskiego; wynalazcy zaś zapewnić może znakomity majątek.

— Gdybym nie był skrępowany mojem stanwiskiem i był po prostu przemysłowcem — mówił Sauval — jakież korzyści osiągnąłbym z tego odkrycia! Lepiej zrobiłbyś, zamiast zawracać sobie głowę mrzonkami, które cię jak siecie opasały, gdybyś skorzystał z okoliczności i nabył moje patenta. Masz dla mnie tę wyższość nad innymi, że nie jesteś spekulantem i że mam do ciebie zaufanie.

Po krótkiej rozmowie, Barincq przyjął propozycję na warunkach: zapłacenia jednorazowo 400.000 franków za patenta Sauvala i płacenia dziesięć od sta rocznie z czystych zysków, jakie przyniesie fabrykacja, do czasu ekspiracji patentu.

Korzystna ta propozycja nowe nastręczała trudności. Jedynym kapitałem jego było 200.000 franków otrymane po ojcu, znaczne zaś zarobione sumy, pochłonęły doswiadczenia i procesa. Sauval sprytem i znajomością rzeczy przyszedł mu w pomoc. Wynajdzie spekulantów, którzy nabędą patenta Barincqa, wprawdzie o wiele niżej realnej ich wartości, ale zapłacą gotówką. Ożeni go z sierotą, która mu wniesie 400.000 franków posagu. Dopomoże mu nabyć pod nader korzystnemi warunkami oddawna istniejącą farbiarnię — w końcu zaś uzyska dla niego w fabryce produktów chemicznych, w której ma udział, prawo nabywania przez dziesięć lat towaru po cenie niżej kosztu dla wyrabiania nowych kolorów. Sauval, wszystko co przedsięwziął, robił żwawo i gładko, nie licząc się z drobiazgami. W trzy miesiące potem, patenta Barincqa były sprzedane, procesa zaniechane, małżeństwo doprowadzone do skutku i farbiarnia nabyta. Przemysł zaś farbiarski, podtrzymywany reklamą pod wodzą Sauvala, oczekiwał zapowiedzianego przewrotu.

(*Ciąg dalszy nast.*).

L. 46948/901.

Ogłoszenie licytacji.

Na przedsiębiorstwo budowy a) **bramy cmentarza** łyczakowskiego, b) **sztachet żelaznych,** c) **muru ceglanego granicznego** dla cmentarza łyczakowskiego we Lwowie od strony ulicy św. Piotra rozpisuje **Magistrat** niniejszem publiczną ofertową licytację, która odbędzie się w IX. Departamencie Magistratu we czwartek dnia 1 sierpnia 1901 o godzinie 11 przed południem.

Do współubiegania się w otrzymaniu tych przedsiębiorstw zaprasza się osoby do wykonania tego rodzaju robót upoważnione, w szczególności budowniczych, oraz majstrów kamieniarskich, ślusarskich i murarskich. Oferty mogą być wnoszone na poszczególne roboty lub na wszystkie razem.

Z oferty na kilka działów lub na wszystkie roboty wolno będzie Reprezentacji miejskiej pewne działy wyłączyć i porozumieć się z innemi przedsiębiorcami, dlatego w ofertach mają być oznaczone ceny na poszczególne działy.

Oferty mogą być opieczętowane ostemplowane i zaopatrzone kwitem intermalnym kasy miejskiej na złożone wadjum, które ma wynosić 2½% żądanej w ofercie ceny.

Bliższe warunki licytacyjne, oraz plany budowy, można przejrzeć w miejskim Urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 20 lipca 1901. 785

L. 4310/1

prez.

KONKURS.

Przy Magistracie stoł. król. m. **Krakowa** są do obsadzenia dwie posady inspektorów budownictwa w IX. klasie rangi, z płacą roczną po 2800 koron, dodatkiem kwaterowym po 600 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 200 kor.

Obok warunków ogólnych jak przynależność tutejszo-krajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów dowodów odbytych nauk politechnicznych na wydziale budownictwa (architektury), świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i wykazania się kilkoletnią praktyką w budownictwie.

Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które podlegają zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone poza Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczególnym wypadku.

Podania o wymienione posady przy dołączeniu metryki, świadectw ze złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy do Prezydjum Magistratu najpóźniej do dnia **15 sierpnia 1901 r.**

O ile kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej albo antonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. krol. m. Krakowa

dnia 8 Lipca 1901. 750

Friedlein.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	2·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·10	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	8·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·12	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.